

#19 lutego 52.

Kochany Mietku,

Posyłam Ci notatkę z dzisiejszego „N[ew] Y[ork] Times’a” o małym Wojtku Dolińskim. Krótko po premierze *Flight into Egypt* Jan Lechoń zanotował w Dzienniku 24 marca 1952 r.: „Wojtek Doliński, siostrzeniec Zosi Rajchman – 11-letni Polaczek, który gra jedną z głównych ról w nowej sztuce na Broadwayu – malusieńki, można by pomyśleć, że ma 7 lat – inteligentny, że aż naprawdę strach, wszystko rozumie, wie bardzo dużo – nie ma chyba dziecka amerykańskiego w jego wieku, które by mogło z nim rozmawiać jak równe. Już na pozór zupełnie zepsuty, zmarnowany, już gwiazda, już kabotyn – ale to wszystko po wierzchu, bo w środku są wszystkie naiwności i polskie idealizmy, wyniesione z domu. Odwoziłem go taksówką do domu, bardzo daleko na Riverside, z popołudniówki, na którą mnie zaprosił. Przed samym domem nagle otworzył okno i powiedział: «Albo zemdleję, albo będę rzygał... Nie chcę dziś grać. Nie mam na to zdrowia. Już w Anglii byłem chory». Albo to prawda, albo gra doskonała, która oznacza, że ta miniaturka chce czegoś więcej niż poklasku i recenzji, chce, żeby go kochano i mówiono mu, jak ja mu powiedziałem: «Uważaj na siebie, mój synku!» (J. Lechoń, *Dziennik*, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 2, s. 396. Jest to bratanek słodkiej Zofusi. Podczas ostatniego naszego pobytu w N.J. opowiadała nam o nim najniezwyklejsze rzeczy. Podobno już Hollywood poluje na niego.

Czy czytałeś w przedgwiazdkowym numerze „Życia” „niewinną niedyskrecję” Grubińskiego? W. Grubiński, „W Klubie” u Miki. IV. Leśmian – Niemojewski (Niewinne niedyskrecje), „Życie” (Londyn) 1951, nr 50 o Leśmianie z brednią na mój temat? Zdaję sobie sprawę, że jestem pełen wad i niedostatków, ale chyba każdy mi przyzna, że nie ma wśród nich arogancji. W stosunku do starszych pisarzy miałem w sobie zawsze szacunek i dałem dość tego dowodów (Staff K. Wierzyński, O Leopoldzie Staffie, w: tenże, *Cygańskim wozem. Miasta, ludzie, książki*, Londyn 1966, s. 126-137., Berent, Miriam Kazimierz Wierzyński, redagując tygodnik „Kultura” zwrócił się w 1931 roku do Zenona Przesmyckiego, Miriama o nieznanne teksty Norwida, o czym wspominał po latach: „Z pewnym oneśmieleniem zadzwoniłem do Miriama. Nie miał on szczęśliwej aury wokół siebie, zarzucano mu, że przetrzymał spuściznę Norwida ponad wszelką miarę i pisano o tym w tonie gwałtownym, a nawet napastliwym. Oczywiście, że nieogłoszone pisma wielkiego poety były własnością powszechną, godną jak najszybszego udostępnienia. Z drugiej strony fakt, że Miriam zebrał je, a w dużym stopniu odkrył i to największe dzieło swego życia zaprzagnął przygotować do druku jak najlepiej, nadało jego wieloletniej pracy szczególny charakter, w którym pietyzm łączył się z obsesją perfekcjonistyczną. W każdym razie nikt nie słyszał, żeby udostępnił komukolwiek swoje zbiory albo ogłosił coś z nich w pismach literackich. Telefon mój do niedostępnej twierdzy był więc w pewnym stopniu ryzykiem, atakowany zewsząd Miriam mógł mnie odpalić ostrym ogniem i w gruncie rzeczy tego się spodziewałem. Ku mojemu zdziwieniu przyjął mnie jak najżyczliwiej. Nie przypominał w niczym sybaryty literackiego z «Chimery» ani pustelnika z nad tekstów Norwida. Był to tęgi mężczyzna, wyglądał jak wąsaty szlagon albo przyciężki bankier, z silnymi, grubymi rękami i z wielką łysejącą głową, którą zakrywała pożyczka rozczesana płasko nad czołem. O swoich poszukiwaniach norwidowskich opowiadał fascynująco, brzmiało to niemal jak przygody myśliwskie. Myślę, że ktoś z jego przyjaciół – a miał ich kilku szczególnie oddanych i wiernych – powinien te rzeczy opisać. Bez ociągania ofiarował mi kilka nieznanych tekstów Norwida, wiersze i prozę, opatrzył je przypisami i następnie sam zrobił korektę. Tak dostałem do «Kultury» Norwida” (K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 1991, s. 336). W „Kulturze” wydrukowano następujące teksty Norwida: Z nieogłoszonych rękopisów – Zmartwychwstanie narodu (1931, nr 4), Znicestwienie narodu (1932, nr 5), Cacka (1932, nr 15). itp.). Z Leśmianem K. Wierzyński, O Bolesławie Leśmianie. Mowa wygłoszona na uroczystym zebraniu Polskiej Akademii Literatury, Warszawa 1939 (przedr. w: tenże, *Szkice i portrety literackie, Szkice i portrety literackie*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 1990, s. 91-104) oraz K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*, dz.wyd. cyt., s. 337-342. łączyła mnie prawdziwa nie tylko kawiarniana przyjaźń, odwiedziłem go w Zamościu, a potem w Warszawie widywaliśmy [się] nieustannie. Do „Kultury” Nowe wiersze Bolesława Leśmiana, które następnie weszły do jego tomu *Napój cienisty* (Warszawa 1936), ukazały się w następujących numerach tygodnika „Kultura”, który redagował Kazimierz Wierzyński: [inc.] Po co tyle świec nade mną, tyle twarzy..., Trupięgi (1932, nr 9), [inc.] Coś nam mignęło dalekiego..., Strumień (1932, nr 11), Niedziela (1932, nr 14), [inc.] Już czas ukochać w sadzie pustkowie bezdomne..., Wrogowie (1932, nr 17), Cmentarz, Betleem (1932, nr 19), Wiosna (1932, nr 22). dał mi wiersze – pierwsze po 10 latach milczenia, pewnie to pamiętasz. Wyświadczyłem mu też niemałą usługę, bo kiedy okradł go pomocnik (za czasów rejentury) i Leśmian wpadł w długi, i nie miał z czego zapłacić 30 000 zł podatku, poszedłem z nim do Matuszewskiego, podówczas ministra skarbu, który mu podatek ten anulował. Bolesław Leśmian w liście pisanym w końcu 1931 r. donosił Kazimierzowi Wierzyńskiemu: „Niech się Pan nie gniewa! Nie mogłem, przepisać nie mogłem. Nikt nie wie, ile tragicznych i obcych mi faktów i wypadków zbiegło się dokoła mej osoby. Ginę – za kilka miesięcy chyba już zginę absolutnie. Wiersze prześlę na pewno. Dziś jestem zajęty, przytłoczony. Przepiszę jutro – pojutrze, pomyślę. Ale tymczasem mam prośbę, niech Pan zrobi, co można – niech Pan ten list Pani przeczyta, żeby Pana pilnowała i przynagliła. Otóż do niebywałej ilości moich długów dołączyły się jeszcze zaległości podatkowe, które wynoszą 20000 zł. Kilka dni temu sekwestor chciał spustoszyć moje mieszkanie i zabrać (sic!) bibliotekę. I ja, i żona pogodziliśmy się nawet z grotem, nie tylko z pustym mieszkaniem. Ale dla córek – cały dramat. Słyszałem, że w tych dniach zjawi się dekret, który na rok czy dwa usuwa spłatę zaległości podatkowych. Zdaje się jednak, że dekret ten daje przywilej tylko rolnikom. Ale już można na tym oprzeć każdą w tym zakresie prośbę, tym bardziej, że jestem literatem. Napisałem podanie w tej sprawie do Min. Skarbu i podanie to przesłałem p. Teodorze Lebenthal, Widok 1/4, telefon 71376 – w razie czego niech się Pan z nią porozumie. Otóż, czy Pan nie ma jakich znajomości, z których można by skorzystać? Może by P. W. K. to zrobił, o ile Goetel ma znajomych odpowiednich. Słowem niech Pan pomyśli i niech Pan ratuje, bo nie mam za co do Warszawy

pojechać, nic osobiście zrobić nie mogę, a ginąć nie chcę – może się jeszcze uda wyratować – może cud przyjdzie – może mój plac sprzedam. Niech Pan to wszystko Pani przeczyta” (cyt. za: Nieznane listy Bolesława Leśmiana, podał do druku J. Trznadel, „Poezja” 1967, nr 12, s. 4). Po latach Wierzyński wspominał: „W Zamościu Leśmian powierzył swoją kancelarię notarialną pomocnikowi, który okazał się człowiekiem nieuczciwym. Wynikły z tego wielkie straty finansowe i liczne komplikacje. Ostatecznie skutkiem tych nieuczciwości swego pomocnika Leśmian ocknął się w długach podatkowych niemożliwych do spłacenia. Takie było tło, na którym rozegrał się jeden z najdziwniejszych incydentów w krótkim życiu mego tygodnika. Na list z prośbą o wiersze dla „Kultury”, Leśmian odpisał mi, że ma wiele nowych rzeczy, ale nic mi nie przyśle. Znalazł się w dramatycznej sytuacji, nie widzi z niej wyjścia i to odbiera mu ochotę do życia. Donosił mi, że oszukał go pomocnik, że ma do spłacenia dziesiątki tysięcy złotych i ani grosza w kieszeni. Postanowił skończyć ze sobą i w tym stanie nie może nawet myśleć o wierszach. Opowiadam teraz o tym nie starając się oddać dramatycznego tonu listu, ale pamiętam, że zaniepokoił mnie poważnie. Zatelefonowałem natychmiast do mego przyjaciela, Ignacego Matuszewskiego, który w tym czasie był kierownikiem Ministerstwa Skarbu i poprosiłem go o pomoc dla Leśmiana. Z ogólnikowego listu nie mogłem przedstawić dokładnie całej sprawy, Matuszewski prosił więc, żeby Leśmian zjawił się u niego osobiście i zapewnił mnie, że zrobi wszystko, co będzie mógł, aby mu pomóc. Połączyłem się z kolei z Zamościem i powiedziałem Leśmianowi, jak się rzeczy mają. Kilka dni potem Leśmian przyjechał do Warszawy i obaj poszliśmy na ulicę Rymarską, do Ministerstwa Skarbu. [...] Wszedł do gabinetu Matuszewskiego pochrzążając jakby dla dodania sobie animuszu i przedstawił mu dokładnie całą sprawę. Matuszewski zrobił to, co było jedynym wyjściem z sytuacji, to znaczy umorzył długi podatkowe nieszczęsnego rejenta. Wyszliśmy w triumfujących nastrojach. Niedługo potem „Kultura” przyniosła całą stronę nowych, wspaniałych wierszy zamilkłego od lat poety” (K. Wierzyński, Pamiętnik poety, dz.wyd. cyt., s. 338-339).. (W poczekalni spotkaliśmy – pamiętam – Stasię UmińskąCz. Miłosz, W Henrykowie, u przeoryszy, „Kultura”, (Paryż) 1988, nr 10. w habicie zakonnic). To są fakty, które można sprawdzić. W Anglii jest podobno rodzina LeśmianaPo wojnie poza granicami Polski znalazły się obie córki Bolesława Leśmiana: Maria Ludwika Mazurowa, z d. Leśmian (1905 – ok. 1985) oraz Wanda Irena Hills, z d. Leśmian (1908-1986).. oni powinni o tymOdczytanie hipotetyczne z powodu dziurki od segregatora wiedzieć. Jakże Grubiński może pisać takie brechty! Jak sobie to tłumaczyć? Jeśli Czuchnowski mnie ubawił (a Halinę jeszcze więcej), to Grubiński naprawdę mnie zdumiał. Tym bardziej, że niedawno wymieniliśmy serdeczne listy, a potem on mi przysłał gratulacje z powodu wierszy w „Wiad[omościach]”. Co to wszystko znaczy? Napisz mi, co o tym sądzisz. Czy uważasz, że powinienem napisać jakąś odpowiedź – raczej pogodną, bo przecież cytowanie bagatelnych słów po trzydziestu latach to niewątpliwie kłamstwo – nie pamiętam takiej sceny, jaką on opisuje. Oczywiście Grubińskiemu nic o tym nie mów – zbyt dużo w nim złej woli, bym szukał jakiegokolwiek interwencji.

Ściskam Cię serdecznie

Kazimierz